Nr. 273 Kraków, sobota 5 października 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 39c.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać z góry.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitów prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Z dnia.

Kraków, 4 października.

Stańczykowska anarchia.

Stronnictwo „ładu i porządku“, to krakowscy stańczycy. Przynajmniej tak sami zapewniają codziennie. Ich prowodyrowie, jak np. p. Piotr Górski, prawią morały całemu społeczeństwu na temat „anarchii“, bezrządu, nieładu i zaniedbania. W napuszonych mowach kandydackich, w zabawnych artykułach „Czasu“, wszędzie, wszędzie bronią tego „ładu i porządku“ aż serce rośnie!...

I zdawałoby się, że bodaj w Krakowie, gdzie tworzą koteryę najpotężniejszą, będą współpracowali w gminie nad ładem i porządkiem. Tymczasem tutaj właśnie jesteśmy świadkami takiej anarchii, takiego bezładu, że wstyd zbiera każdego prawnie myślącego człowieka.

Rada miasta nie może się zebrać w komplecie od lipca do października. Inwestycye, uchwalone za inicyatywą ambitnego karyerowicza, p. wiceprezydenta Leo, okazały się publicznym humbugiem. Nadszarpnięto bez uchwały rady fundusze amortyzacyjne, w tej myśli, że załata się to z funduszów inwestycyjnych, których jednak tej radzie nikt nie chce pożyczyć! Sądy orzekają co chwila, że cała rada jest nielegalną, a stańczycy nie przychodzą wcale na posiedzenia!

Zaczadzenie jakieś ogarnęło klikę, pnącą się do wszelakich mandatów. Ich organ rozważa we wstępnych artykułach, co powiedział tow. Bernstein w Lubece, lub o czem myśli panna Róża Luksemburg, a jakoś milczy zawzięcie o krakowskiej anarchii i krakowskich anarchistach. Łamią sobie głowę nad tem, co też zrobi tow. Daszyński z polskimi socyalistami, a o rozpadaniu się wszelkiego ładu w krakowskich gminnych stosunkach milczą pp. koledzy wiceprezydenta!

Odkąd p. Leo zabrał się do roboty w magistracie, odtąd z chaosu wyjść nie można, bo „kłamstwa mają krótkie nogi“ i boi się on po prostu publicznego zblamowania się w plenum rady.

A zatem stańczycy nie zjawiają się na radzie i gospodarka bankrutów przeciąga się w nieskończoność.

Statut gminny stał się w rękach stańczyków tak niesprawiedliwym tworem, że aż rząd musiał stanąć w obronie prawa wyborczego opodatkowanych i statut odrzucić. Stąd ciągłe zwłoki i zabrnięcie wkońcu do konserwatywnej anarchii.

Tymczasem usypia się opinię publiczną najdzikszymi wymysłami fantazyi dziennikarskiej o „demokratach“ i socyalistach, aby tylko przeczekać chwile wstydu najbliższego...

A jak na ironię puszcza się w kurs

Towarzysze i Towarzyszki! Podpisujcie petycye za ubezpieczeniem starców, kalek, wdów i sierot robotniczych!

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

99)

I tu jednak, w miłej bliskości Soeuretty, nie brakło powodów do upadania na duchu. Mimo przykrości, jaką sprawiały mu ciągłe dysputy profesora i księdza, przyjął jej zaproszenie na śniadanie w tem towarzystwie, widząc, jaką jej tem sprawia radość. Spory tamtych dwu nie raziły spokojnej duszy Soeuretty, Jordan zaś, zajęty zawsze swemi pracami, słuchał z nieokreślonym uśmiechem.

Podczas jednego z tych śniadań Hermeline, wrący gniewem z powodu, że szkoła w Crecherie zabierała mu uczniów i nie zdolny tolerować jakiejkolwiek innej metody nauczania poza swą własną, w chwili kiedy wstano od stołu, by przejść do salonu, czepił się tego tematu.

— Zgodziłbym się jeszcze na to uczenie chłopców i dziewcząt razem, choć niebardzo mi sie to zdaje przyzwoitem. Młodzież ma dosyć złych, dyabelskich instynktów, kiedy się ją uczy oddzielnie, cóż dopiero, gdy się je pobudzi, zmięszawszy obie płcie. Ładne się tam rzeczy mogą dziać po kątach, za plecyma... Absolutnie jednak nie do przyjęcia jest to obalenie powagi nauczyciela, zniweczenie dyscypliny, przez zostawienie bębnom zupełnej swobody. Sam pan mówiłeś, że uczniowi wolno iść za własną skłonnością, wybierać sobie przedmioty nauki, dyskutować lekcyę. To ma być pobudzanie energii!.. A potem co to za nauka, wśród ciągłych zabaw, wśród lekceważenia książki, gdzie słowo nauczyciela nie jest nieomylnem, a połowę czasu spędza się w warsztatach albo w ogrodzie. Prawda, rzemiosło się przyda, ale na wszystko jest czas, a najpierw powinno się w te twarde czaszki wtłoczyć jak najwięcej gramatyki i rachunków.

Łukasz, zaniechawszy dyskusyi z tym nieprzejednanym sekciarzem, katolikiem na wywrót, zacieśnionym w swoim dogmacie postępu, odparł spokojnie:

— Wierzymy w to, że naukę trzeba uczynić zajmującą, studya klasyczne zamienić na realne, a celem naszym jest wyrabianie woli, ludzi.

Teraz Hermeline wybuchnął:

— Tymczasem wiesz pan kogo wyrabiacie?.. Wykolejonych! rewolucyonistów!.. Jeden jest tylko sposób dostarczania państwu obywateli, przez fabrykacyę takich, jakich ono potrzebuje, aby być silnem i sławnem. Stąd dyscyplina, wytwarzająca wedle uznanych programów: robotników, fachowców, urzędników. Jestem republikaninem, wolnomyślicielem i bezwyznaniowym, nikt mi zarzucić nie może wsteczniotwa, ale pański libertyński system szkolny mnie oburza, bo przy nim, za pół wieku, nie będzie ani obywateli, ani wojska, ani patryotów... Z pańskich „ludzi wolnych“ nie

blagi o „ładzie i porządku“, zaniedbując najprostszy obowiązek radnego, który powinien bodaj przyjść na posiedzenie, bo sprawy finansowe, dotyczące kredytu gminy, stoją na porządku dziennym.

Doprawdy wspaniałym probierzem frazesów stańczykowskich jest obecna anarchia w gminie; odstraszającym przykładem tego, co znaczy ambicya karyerowiczów i żądza władzy, jako główny motyw partyjny.

„Spryt“ p. dra Lea mógł się objawić w macherstwie wyborczem, w terroryzmie wobec urzędników, wreszcie w rozbijaniu się wraz z czterema filarami „ładu i porządku“, utrzymującymi pewne domy nieprzyzwoite, ale nie widzimy wcale jego „zręczności“, gdy chodzi o właściwą gospodarkę w gminie, lub choćby o uspokojenie opinii o losach miasta, zdanego na łup anarchii bezstatutowej. Na to p. Leo nawet potrzebnego kompletu zebrać nie potrafi, on, ten genialny, który nieboszczyków pomagał zmobilizować do jawnych wyborów sejmowych.

Reforma prasowa zagrożona!

W najbliższym czasie ma przyjść pod obrady parlamentu projekt rządowy nowej ustawy prasowej. Zakaz kolportaży ma być w zasadzie zniesionym, wolność prasy nieco rozszerzoną. Powiadają, że znaleźć się przecież musi w austyackim parlamencie większość, która pod parciem opinii publicznej zatwierdzi objętą projektem rządowym skromną, a tyle lat wyczekiwaną reformę. Atoli, zdaniem naszem, niema wielkiej nadziei, aby istotne zmiany ustawy prasowej rychło weszły w życie. Prezydent Körber bowiem, dla którego spokojna dyskusya nad rozmaitymi rządowymi projektami ustawodawczymi byłaby jednem z pożądanych zewnętrznych antydotów przeciw niebezpieczeństwu grożącej obstrukcyi, lubi z różnych powodów w projektach swych „mit leidenschaftsloser Beharrlichkeit“, uwzględniać żądania wszystkich interesantów. Otóż znanem żądaniem pewnych sfer, sprzyjających judykaturze sądów urzędniczych i wrogich zasadniczo sądom ludowym, z powodu „zbyt częstych wyroków uwalniających“ jest, by łącznie ze zmianą ustawy prasowej wprowadzono zmianę przepisów kompentencyjnych co do dotychczasowego rozsądzania przez ławę przysięgłych występków obrazy honoru, popełnionych drukiem. Stąd powstało w projekcie rządowym iunctim między reformą prasową, a tą pierwszą próbą ograniczenia władzy sądów przysięgłych. To iunctim, które prezydent Körber tak skwapliwie podkreśla w swych oficyalnych oświadczeniach, może przy ostatecznem głosowaniu unicestwić zupełnie zamierzoną reformę ustawy prasowej. Jest bowiem wykluczonem, by proponowane odebranie sędziom przysięgłym dotychczasowej kompetencyi w sprawach o występki obrazy honoru, drukiem popełnione, uzyskało w dzisiejszym parlamencie potrzebną większość.

Ograniczenie bowiem kompetencyi sądów przysięgłych stoi w sprzeczności z ustawami zasadniczemi i przeprowadzenie tej reakcyjnej zmiany, która wobec kauczukowej giętkości pojęcia „obrazy honoru“ mogłaby dać najszersze pole do coraz dalej w praktyce postępującego eliminowania sądów przysięgłych w prasowych sprawach politycznych itp., wymagałoby kwalifikowanej większości, podczas gdy zresztą reforma ustawy prasowej wymaga tylko większości absolutnej, która w danym wypadku jest zapewnioną.

Ustawa zasadnicza o władzy sędziowskiej z dnia 21 grudnia 1867 dzpp. 144 stanowi w § 11, że występki, popełnione osnową druku, należą do kompetencyi sądów przysięgłych. W § 15 ust. zasadniczej z dnia 21 grudnia 1867 l. 141 jest postanowionem, że wszelkie zmiany ustawy zasadniczej o władzy sędziowskiej wymagają większości $^2/_3$ z pośród obecnych posłów, przyczem co najmniej połowa posłów musi być obecną.

Spodziewać się należy, że posłowie demokratyczni Koła polskiego, o ileby w danym wypadku wedle statutu musieli się wstrzymać od głosowania, przynajmniej obecnością swą przyczynią się w razie potrzeby do uniemożliwienia tej kwalifikowanej większości. Jeżeli więc obrazy honoru, drukiem popełnione mają nadal zostać występkami i nie zostaną „zdegradowane“ do charakteru przekroczeń, podpadających pod kompetencyę zwykłych, niekolegialnych sądów powiatowych karnych w siedzibie trybunałów pierwszej instancyi, co spowodowaćby znów musiało istotne zmiany odnośnych przepisów materyalnych prawa karnego w definicyi i w wymiarze kary, ewent. dalsze zmiany ustawy karnej — to mamy perspektywę na ładną, spokojną, przerywaną obstrukcyą dyskusyę o prawie prasowem, atoli rezultat ostatecznego głosowania stać się może dla optymistów, którzy

---

będą przecie żołnierze, a w razie wojny, jak bronić ojczyzny?

— Zapewne, w razie wojny trzeba ojczyzny bronić — odparł Łukasz z flegmą — lecz na co wojsko, skoro się ludzie bić przestaną? Mówisz pan jak kapitan Jollivet w „Gazecie“, gdzie nam zarzuca beznarodowość i zdradę.

Ironia ta rozdrażniła Hermelina do reszty.

— Kapitan jest głupcem, kpię z niego. Niemniej faktem jest, że pan wychowujesz generacyę niemoralną, wrogą państwu, która doprowadzi republikę do katastrofy.

— Wolność, prawda i sprawiedliwość były zawsze katastrofą — odparł Łukasz, śmiejąc się.

A kiedy Hermeline biadał w dalszym ciągu, malując w przerażających barwach społeczeństwo przyszłości, pozbawione przez tego rodzaju szkoły dyscypliny politycznej, administracyi, centralnego rządu, doprowadzone nieładem zupełnej swobody do moralnej i fizycznej rozpusty, ksiądz Marle, potakując głową, nie mógł się wstrzymać od okrzyku:

— Jakąż pan masz racyę! jak to wszystko dobrze powiedziane!

Jego szeroka, pełna twarz o silnym nosie, promieniała, gdy słuchał tych ataków na przyszły ustrój, w którym przeczuwał przegraną swych świętości, skazanych na przejście do historyi rzeczy umarłych. I on prorokował z kazalnicy te same klęski, bez skutku jednak, kościół pustoszał z każdym dniem bardziej, a ksiądz Marle, zamknąwszy się w najściślejszem przestrzeganiu dogmatu, surowością spowiednika zarzucając religijny płaszczyk na zgniliznę burżuazyi, aby przynajmniej umarła przykładnie, postanowił u ołtarza czekać dnia, w którym kościół runie.

— Istotnie królestwo szatana jest bliskie wobec tego zmięszania chłopców i dziewcząt, rozpętania chuci, obalenia władzy, Boga, jak w czasach pogańskich... Obraz, skreślony przez pana, wiernym jest, nic do dodania.

Draśnięty pochwałą księdza, z którym nie zgadzał się w niczem, umilkł nauczyciel nagle i niby nie słysząc, zapatrzył się w zieleń parku, w dal.

— Jednakże — kontynuował ks. Marle — gorszem jeszcze od demoralizacyi szkoły waszej jest to, żeście Pana Boga wyrzucili za drzwi, wśród tylu pięknych i pożytecznych budowli zaniedbawszy dobrowolnie zbudować kościoła. Myślicież żyć bez Boga? Żadne państwo nie obeszło się bez niego, religia była zawsze rządom niezbędna.

— Ja nic nie zamyślam — odrzekł Łukasz. — Na punkcie wiary każdy człowiek jest wolny. Nie zbudowaliśmy kościoła, bo nikt z nas jeszcze nie uczuł jego potrzeby. Jeżeli się to stanie, można go będzie zbudować. Nie będzie nigdy wzbronionem grupie obywateli zadowolnić swoje potrzeby. A co do niezbędności religii, jest ona rzeczywiście konieczną do panowania nad ludźmi, lecz my nie chcemy nad nimi panować, my chcemy przeciwnie, by wolni żyli w wolnem państwie. Widzi ksiądz, my wcale nie burzymy katolicyzmu, on burzy sam siebie, umierając piękną śmiercią, jak z konieczności każda religia, która spełniła swą dziejową misyę w godzinie, naznaczonej przez ewolucyę. Wiedza obala po jednemu wszystkie dogmaty, religia ludzkości urodziła się już i podbije świat. Na co nam kościoła w Crecherie, kiedy wasz w Beauclair stoi pustką i zwali się niedługo? (C. d. n.).

się spodziewają rychłego usunięcia starej prasowej ustawy, wielkiem rozczarowaniem.

Dlatego opinia publiczna i reprezentanci opozycyi winni domagać się energicznie rozłączenia i niezależnego traktowania kwestyi, które tylko sztucznie, a zupełnie niepotrzebnie z sobą połączono.

Przegląd polityczny.

= **Walka cesarza Wilhelma z Berlinem.** Cesarz Wilhelm ma bardzo bujną wyobraźnię: To wydaje mu się przy odnowieniu np. starożytnego zamczyska rzymskiego, iż jest w jego krwi coś z rzymskiego imperatora, to podczas podróży na wschód przypominają mu się wojny krzyżowe i nagle wyobraża sobie, iż jest obrońcą wiary w krajach pogańskich lub muzułmańskich, to znów podczas wybuchu wojny chińskiej staje mu przed oczyma postać Atylli, wodza dzikich Hunnów, którego „biczem bożym“ przezwano, i takim biczem chce być dla Chińczyków... To były jednak przelotne fantazye. Natomiast jest jedna myśl, która stale Wilhelma trapi. Berlińczycy w roku 48 zmusili Hohenzollerna — swego monarchę, by z balkonu kłaniał się zbuntowanemu ludowi. I nie dano im dotąd uczuć, tym krnąbrnym poddanym, jak wielkiej się dopuścili zbrodni, nie starto głowy temu wężowisku...

Przy poświęcaniu koszar gwardyjskich cesarz Wilhelm pouczał żołnierzy, że w razie, „gdyby mieszczaństwo berlińskie zapomniało o czci, winnej monarsze, to bagnetami trzeba ich nauczyć pokory!“ Dziwnie brzmiały te słowa, wobec tego, że dziś żadnemu mieszczuchowi berlińskiemu nie przychodzi do głowy robić rewolucyę. Ale od czegóż wyobraźnia, która roi obrazy fantastyczne; z wiekiem dojrzałym słabnie ona zazwyczaj w człowieku, lecz każdy z nas pamięta, jak w latach dziecinnych, pławiąc w spodeczku z wodą łupinkę z orzecha, wyobrażał sobie, iż spuszcza okręt na fale oceanu.

Ale powróćmy do naszego tematu. Cesarz Wilhelm już niejednokrotnie chciał gminie berlińskiej dać uczuć swoją przewagę. Tak było np., gdy nie zgodził się zatwierdzić wiceburmistrza Kirchnera w godności burmistrza. Dwa lata trwała zwłoka, aż wreszcie cesarz spostrzegłszy się, że jego *veto* żadnej zmiany istotnej nie powoduje, ponieważ innego burmistrza rada miejska wybrać nie chciała, a wiceburmistrz spełniał w zastępstwie wszystkie funkcye prezydyalne, zdecydował się ustąpić. Potem był spór z powodu przyozdobienia cmentarza Friedrichshaim, gdzie spoczywają polegli podczas rewolucyi 48 roku. Potem, a jest to już fakt świeżej daty, cesarz nie zatwierdził radnego Kaufmana, wybranego na wiceburmistrza, ponieważ tenże miał ongiś jakieś zajście w wojsku. Radni miejscy odpowiedzieli na to w ten sposób, iż powtórnie i znacznie większą ilością głosów go wybrali.

Obecnie znów nastręczyły się dwie kwestye sporne: Cesarz Wilhelm nie pozwala ustawić w parku friedrichshaimskim 3 wodotrysków, które budowniczy Hofman wykonał na zamówienie miasta i których modele uzyskały aprobatę komisyi artystycznej, ponieważ nie podobały mu się w nich ornamenty posągowe. Jest to już kontrola, jakiej nawet ustawy nie przyznają koronie. To też „Vorwärts“ słusznie zauważa, że o ile cesarz mógłby sobie jeszcze rościć pretensye do decydowania o pomnikach Hohenzollernów, ustawionych w alei zwycięstw, o tyle jego interwencya w sprawie wodotrysków jest czemś niebywałem, przeciwko czemu powinno przedstawicielstwo miasta jak najenergiczniej zaprotestować.

Druga sprawa sporna nie jest artystyczną, lecz czysto praktyczną. Olbrzymi wzrost Berlina i wzmożenie się ruchu ulicznego wymaga ciągłej budowy nowych środków komunikacyjnych. Na jednem z niedawnych posiedzeń rady, postanowiono wytknąć linię tramwajową przez aleje, „pod lipami“.

Plan ten znów nie miał szczęścia podobania się Wilhelmowi, który tę część miasta uważa widocznie za rodzaj istniejącej w miastach chińskich świętej dzielnicy, która powinna być zamkniętą przed zgiełkiem gorączkowego życia współczesnego. „Niech idzie tramwaj pod ziemię“ — rzekł Wilhelm i nie sposób mu wytłómaczyć, że to ogromnie, a niepotrzebnie zwiększy koszta i spowoduje mnóstwo trudności technicznych.

W tym wypadku cesarz ma ten atut w ręku, iż policya berlińska, która nie jest miejską, lecz rządową, może ze względu na bezpieczeństwo uliczne sprzeciwić się przeprowadzeniu projektowanej linii

Jak się te spory skończą, trudno przewidzieć; bądź co bądź szykanowanie gminy berlińskiej na każdym kroku — nie przysparza rządowi sympatyi w stolicy.

Goście wiedeńscy w Berlinie.

Berlin, 1 października.

Bardzo liczne i interesujące zgromadzenie ludowe odbyło się wczoraj wieczorem w szóstym okręgu wyborczym Berlina, w dawnym okręgu wyborczym nieodżałowanej pamięci Wilhelma Liebknechta. Na zgromadzeniu tem referował tow. dr. Wiktor Adler z Wiednia o ruchu socyalno-demokratycznym w Austryi. Mowa tow. dra Adlera wywarła wielkie wrażenie na Berlińczykach, nie przyzwyczajonych do tego rodzaju wymowy, pełnej humoru i satyry. Toteż wybuchali co chwila szczerym śmiechem i darzyli mówcę rzęsistymi oklaskami. Tow. dr. Adler dał w swem przemówieniu obraz rozwoju socyalnej demokracyi w Austryi, kreśląc z niezwykłym dowcipem specyalne trudności, na jakie tam natrafia ruch robotniczy. Przedstawił on dokładnie narodowo-autonomiczny ustrój austryackiej socyalnej demokracyi; kongres ogólny decyduje tylko w kwestyach programowych i zasadniczych, obchodzących ogół partyi; wszystkie inne sprawy pozostawione są do rozstrzygnięcia narodowym kongresom partyjnym. Mówca wyraził przytem podziw dla sposobu, w jaki na kongresie w Lubece niemieccy socyalni demokraci dyskutowali nad zasadniczemi kwestyami teoretycznemi. Zacofanie polityczne i trudności narodowe stawiają socyalnej demokracyi w Austryi tyle zadań, że nie możemy się tam wdawać w spory teoretyczne.

Po tow. Adlerze zabrał głos poseł tego okręgu, tow. Jerzy Ledebour, przyjęty również żywymi oklaskami przez zgromadzenie. Omawiał on wyniki kongresu w Lubece, nawiązując do uwag tow. Adlera. Najważniejszym był jednak ustęp jego mowy, poświęcony kwestyi polskiej. Tow. Ledebour wyraził zdanie, że niemiecka partya socyalno-demokratyczna powinna bezwarunkowo iść ręka w rękę z polską partyą socyalistyczną zaboru pruskiego. Jeżeli się ma polskich robotników wychować na socyalnych demokratów, to naturalnie nie na niemieckich, lecz na polskich socyalnych demokratów. Spór szkodzi nie tylko polskiej partyi socyalistycznej, ale i niemieckiej socyalnej demokracyi. Niemiecka socyalna demokracya nie posiada na tem polu żadnych doświadczeń, a kilku utartemi zdaniami o międzynarodowości nie da się kwestya zbyć. Tow. Ledebour oświadczył, że poświęci się temu zadaniu i będzie się kwestyą polską gruntownie zajmował. Wywody te przyjęło zgromadzenie oklaskami.

Następnie jeden z polskich towarzyszów zwrócił na to uwagę, że stronnictwa burżuazyjne i ich prasa wyzyskują obecne zatargi i starają się w ten sposób utrudniać socyalistom agitacyę.

Tow. dr. Adler w końcowem przemówieniu przestrzegał towarzyszów, aby nie dbali o to, co o nich pisze prasa burżuazyjna. Niemiecka socyalna demokracya znajdzie niewątpliwie zadowalniający sposób uregulowania stosunku do socyalistów polskich, ale koniecznem jest, aby i ci traktowali tę kwestyę bez uprzedzeń. Tow. dr. Adler zakończył swe przemówienie następującym wesołym zwrotem, który wywołał istną burzę śmiechu: Aby uprzedzić ewentualne zapytania, donoszę, że dr. Lueger jeszcze żyje, ale mu się już nie powodzi tak dobrze, jak dawniej.

Zgromadzenie zakończyło się entuzyastycznymi okrzykami na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi i na cześć tow. dra Adlera.

Dziś wieczorem odbyło się tu w drugim okręgu wyborczym wielkie zgromadzenie, na którem tow. poseł Engelbert Pernerstorfer z Wiednia referował o socyalizmie w Austryi. Po nim przemawiał poseł tego okręgu tow. Ryszard Fischer. Okrzykami na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi i na cześć tow. Pernerstorfera zakończyło się zgromadzenie.

Militaryzm przed sądem.

Lwów, 4 października.

Podróżni, którzy jechali we środę wieczór pociągiem, idącym do Lwowa, zdumieni byli, widząc oddział, złożony z pięciu żołnierzy w wojennym rynsztunku z najeżonymi bagnetami pod dowództwem podoficera i dwóch profosów, prowadzących wychudłą i zgarbioną postać w mundurze landwerzysty... Był to wielki zbrodniarz, tow. Witold Reger, eskortowany na monstrualny proces, który się rozpoczął dziś we Lwowie przed sądem przysięgłych.

Zdawało się, że po nieudałej próbie prokuratoryi krakowskiej odebrania spraw wojskowych sądom przysięgłych, nastąpi wreszcie spokój z wszystkiemi historyami przemyskiemi, tem bardziej, że i ministeryum sprawiedliwości wydało w tym kierunku niedwuznaczne polecenie, które swego czasu ogłosiliśmy w „Naprzodzie“, podając nawet dla dokładności liczbę odnośnego rozporządzenia.

Nadspodziewanie stało się tymczasem inaczej. Wojskowość uparła się przy oskarżeniu i skutkiem tego rozpoczął się dziś proces we Lwowie, a w niedługim czasie będzie te same sprawy rozpatrywał i sąd krakowski.

Dziś rozpoczęła się pod przewodnictwem radcy Szymonowicza rozprawa lwowska, która potrwa ze dwa tygodnie.

Akt oskarżenia

oskarża Witolda Regera, liczącego lat 24, Szymona Prityka, liczącego lat 25, Tadeusza Kolkiewicza i Teofila Żurawskiego o to, że zamieszczając listy żołnierzy w „Głosie przemyskim“, pomagali tymże w zbrodni buntu.

Witoldowi Regerowi zarzuca nadto prokuratorya, że jako autor szeregu artykułów, drukowanych w kilkunastu numerach „Głosu przemyskiego“, przez nieprawdziwe przedstawienia lub przekręcenia prawdziwego stanu rzeczy usiłował wzbudzić przeciw c. i k. armii nienawiść i pogardę.

Szymon Prityk jest oskarżony o to, że w artykułach kronikarskich tego samego pisma, zatytułowanych „Z życia kasarnianego“, „Co za rozkosz żołnierzem być“ i innych przeciw pułkownikowi 58 pułku piechoty Kruliszowi i przeciw niektórym podoficerom przez nieprawdziwe przedstawienie lub przekręcenie, do nienawiści lub pogardy pobudzić usiłował. W innej notatce obwinił rzekomo fałszywie generała Weigla o czyn niehonorowy, tj. o szykanowanie żołnierzy.

Tadeusza Kolkiewicza prokuratorya oskarża o to, że jako odpowiedzialny redaktor „Głosu Przemyskiego“ powyższe listy i notatki umieścił, przez co żołnierzom, do c. i k. służby zobowiązanym, przy dopuszczeniu się zbrodni rokoszu pomocnym był w ich zbrodniczym czynie. Dopuścił się Kolkiewicz dalej przez wydrukowanie powyższych notatek fałszywego obwinienia członków armii, udzielenia fałszywych, zmyślonych, lub przekręconych wiadomości i faktów co do zawodowej czynności generała Weigla, pułkownika Krulisza i kilku podoficerów.

Teofil Żurawski stał się współwinnym powyższym oskarżonym zarzuconych zbrodni, przez udzielenie autorom niektórych artykułów „Głosu przemyskiego“ fałszywych informacyj, nieprawdziwych przedłożeń lub przekręcania faktycznego stanu rzeczy.

Czynami powyższymi dopuścili się wedle aktu oskarżenia:

Witołd Reger, zbrodni uwiedzenia żołnierzy do naruszenia obowiązku służby wojskowej i pomagania do zbrodni wojskowej, występku podburzania i występku obrazy czci.

Szymon Prityk dopuścił się rzekomo występku podburzania i obrazy czci.

Tadeusz Kolkiewicz zbrodni uwiedzenia żołnierzy do naruszenia obowiązku służby i pomagania do zbrodni wojskowej, występku podburzania i obrazy czci.

Teofil Żurawski rzekomo jest współwinnym występku podburzania i obrazy czci.

O „Głosie przemyskim“ i jego roli dowiadujemy się z wypracowania prokuratora: Tygodnik ten miał być poświęcony sprawom społecznym, politycznym i ekonomicznym, w rzeczywistości jednak pismo to postawiło sobie rzekomo za zadanie podkopywać powagę władz państwowych i szerzyć przeciw nim nienawiść. W szczególności pismo to miało swych czytelników podburzać przeciw armii i służbie wojskowej. Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem „Głosu przemyskiego“ był Kolkiewicz, a współpracownikami byli Witold Reger i Prityk; od nich też głównie rzekomo artykuły, skierowane przeciw armii, pochodziły. Ta antywojskowa tendencya wystąpiła szczególnie w numerach z czasu od 25 kwietnia do 17 czerwca 1900.

Akt oskarżenia cytuje następnie treść wydrukowanych listów i notatek kronikarskich i twierdzi, że wedle przeprowadzonego w wojsku śledztwa, treść ta jest bądź zmyślona, bądź fałszywie przedstawiona.

Oprócz wymienionych zasiadają jeszcze na ławie oskarżonych Henryk Rewakowicz, były odpowiedzialny redaktor „Kuryera lwowskiego“ i Łucyk, były odpowiedzialny redaktor „Hałyczanina“. Oskarżeni są o to, że przez przedrukowanie w pismach swoich niektórych inkryminowanych artykułów „Głosu przemyskiego“ dopuścili się tych samych zbrodni i występków, co główni oskarżeni.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 października. 1582. Zaprowadzenie kalendarza gregoryańskiego. — 1789. Pochód rewolucyonistów francuskich do Wersalu. — 1795. Rzeź na ulicach Paryża, dokonana przeciw republikanom na rozkaz Napoleona. — 1895 Rzeź Ormian.

Dziś w teatrze: „Jadzia“, komedya w 5 aktach Al. Mańkowskiego (nowość).

Niedziela: „Jadzia“.

Poniedziałek: „Pan Geldhab“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (w 80-tą rocznicę pierwszego wystawienia); „Pan Benet“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry.

Milczał przez jakiś czas ów pan, któremu płacą za to, żeby zabijał i pożerał socyalizm wstępnymi artykułami porannego „Czasu“. Zabijany codziennie, systematycznie i gruntownie, socyalizm nie poniósł jakoś żadnego szwanku na zdrowiu, a zrozpaczony jego zabójca z „Czasu“ zamilkł: wyszedł mu już koncept. Sławnym węglem nie można już zabijać socyalizmu, bo ceny węgla spadły. Milleranda wyparli się socyaliści. Trudno więc na poczekaniu wytrząść coś nowego z pustej mózgownicy. Ale chlebodawcy nagią:

— Jakto, pieniądze pan od nas bierzesz, a socyalizmu nie zabijasz? Nadarmo pana nie będziemy płacili.

Biedny pisarzyna zaczął więc rozpaczliwie szukać konceptu.

— Jest kongres socyalistów w Lubece, pisz pan o tem...

Doskonała myśl. Dlaczegóżbym nie miał o tem pisać, — pomyślał morderca socyalizmu, — wprawdzie się na tem nie rozumiem, ale cóż to szkodsi? I na węglu się nie rozumiałem, a pisałem o nim. Zresztą nie potrzebuję znać się na czemś, ani myśleć, tylko pisać, bo tylko za pisanie mi płacą...

I sypią się znów w porannym „Czasie“ artykuliki, które wprawdzie nie mają sensu, ale za to prorokują upadek socyalizmu i nie czekając, aż sam upadnie, zabijają go zaciekle, ku uciesze zabijanego, a ku zmartwieniu mordercy, bo jakoś zabijany w żaden sposób nie chce się położyć i udawać trupa.

Ale jakże się dopiero zmartwił ów „czasownik“, gdy się spotkał z jednym ze swych chlebodawców, czytającym gazety i wysłuchać musiał następującej reprymendy:

— Cóż za idyotyzmy pan wypisujesz?! Pan nas tak kompromitujesz, jak jeszcze nikt. Jakże pan możesz takie rzeczy pisać, jak n. p., że Bernstein jest redaktorem „Vorwärtsu?“ Czy pan myślisz, że ludzie gazet nie czytają? Albo to o socyalistach w sejmie saskim: jak można nie wiedzieć tego, że saska ordynacya wyborcza została zmieniona, w miejsce powszechnego głosowania został wprowadzony trzyklasowy system wyborczy i dlatego socyaliści utracili tam swoje mandaty sejmowe! Jeżeli pan czego nie wiesz, to nie pisz pan o tem! Chyba tylko na to pan takie głupstwa pisujesz, ażeby „Naprzód“ mógł się z „Czasu“ natrząsać! Niedźwiedzią nam pan usługę oddajesz. A już szczytem idyotyzmu są te niemożliwe herezye, któreś pan powypisywał w dzisiejszym numerze o prawie wyborczem. Skąd pan sobie wyssałeś, że Kautsky z goryczą wyraża się o referendum ludowem? Chyba czytałeś pan tylko okładkę jego książki o parlamentaryzmie. Pańska ignorancya jest istotnie podziwu godną: więc panu się zdaje, że w Anglii jest powszechne prawo wyborcze takie samo jak w Niemczech? Nie czytałeś pan nigdy o tem, jak horrendalne sumy musi w Anglii każdy kandydat płacić rządowi na pokrycie urzędowych kosztów wyborów? Panie! albo pan jesteś skończonym durniem, albo pan udajesz półgłówka!

Tego już było za wiele nieszczęsnemu mordercy socyalizmu.

— Jakto — zawołał — taka mnie wdzięczność spotyka? Czy pan sobie wyobrażasz, że publiczność galicyjska wie, co się na świecie dzieje? Powiadasz pan, że moje artykuły głupie, a ja panu na to od-

powiem: im głupsze, tem lepsze! Czy pan myślisz, że ktokolwiek z naszych czytelników będzie sprawdzał, czy to wszystko prawda, co ja powypisywałem? Ani się śni! Naszej publiczce można wmawiać, co się chce! A czy nie paradnym był np. mój pomysł, że na kongresie w Lubece wyszydzano wzajem ułomności fizyczne, przekręcano nazwiska, wypominano żydowskie pochodzenie niektórych przeciwników! Ja wiem, że to wszystko nieprawda, ale o prawdę tu nie idzie. Właśnie dlatego, że to nieprawda, tem większa moja zasługa, żem to wymyślił. Zarzucasz mi pan ignorancyę; wiesz pan co: gdybym ja coś umiał i rozumiał, to nie potrzebowałbym pisać w „Czasie“. Moje uszanowanie!

Dlaczego p. Koziański chce się dać pokrajać? W klerykalno-antysemickiem Kole mieszczańskiem odbyło się w czwartek wieczór zabranie rękodzielników; wtajemniczeni opowiadają, że było ich kilknastu, „Czas“ zapewnia, że kilkuset. Na zebraniu tem przemawiał referent „ścisłego komitetu“, p. Koziański i zalecił w najgorętszych słowach kandydaturę p. Karola Szukiewicza. „Znam — wołał p. Koziański — także kandydata przeciwnego stronnictwa, ale mimo tego dam się pokrajać za kandydaturę p. Sznkiewicza“.

Nie wiemy, czy p. Koziański naprawdę uczyniłby ofiarę ze swego ciała, gdyby p. Szukiewicz tego zażądał. Gorąca chęć pokrajania się pochodzi u p. Koziańskiego z bardzo realnych motywów: jest on mianowicie dostawcą druków kolejowych i na nich robi „dobre interesy“. To są ukryte sprężyny idealizmu ludzi w guście Koziańskiego.

Ukarane pieniactwo. Rada miejska nie chce dać za wygraną i chce za wszelką cenę uchodzić za legalną. Tak od uchwały sądu, odrzucającej rekurs, jak też i uchwały, odrzucającej prośbę o restytucyę terminu, wniosła gmina odwołanie do sądu krajowego. Sąd krajowy odrzucił tymi dniami jedno i drugie odwołanie.

P. Teofil Merunowicz postanowił odegrać komedyę posła z woli ludu. Urzędowo tedy pod firmą lwowskiego wydziału powiatowego (!) porozsyłał do urzędów gminnych w powiecie lwowskim zawiadomienia, iż dnia tego a tego przybędzie, celem porozumienia się z wyborcami. Niewdzięczni jednak wyborcy nie ocenili gorliwości „swego“ posła... Gdy onegdaj p. Mernnowicz zawitał do wsi G., zjawili się na jego zaproszenie tylko wójt, pisarz i arendarz... Tak donosi „Diło“.

Nie dziwimy się składowi tej trójki, bo tacy tylko wyborcy głosują na takich kandydatów jak pp. Merunowicze i im podobni.

Z powodu pojedynku imćp. Małachowskiego, dla którego rąk, nawiasem mówiąc, byłyby wogóle odpowiedniejszym szczęk innej stali, niż szabli lub rapiru, pisze „Przedświt“ artykuł, podlany siarką oburzenia. Wymachuje groźnie paragrafami 160, 158, 164, które zapowiadają kary rozbijającym sobie „honorowo“ łby żelastwem. Brawo, wielebni, huknąćby można nad uchem zaperzonym marnotrawcom czernidła. Ale malutka uwaga tu przystoi. Podczas gdy „Przedświt“ imieniem obrażonych uczuć katolickich miota się gniewnie — arcybiskup kościoła katolickiego Bilczewski z pośpiechem, rzadko przez grubsze ryby praktykowanym, udziela uroczystego rozgrzeszenia Małachowskiemu! A dodajmy, że Bilczewski mógł się tu powołać na przykład z góry. Tak samo postąpił swego czasu Rzym z Badenim...

Zamiast jęczeć nad pogwałceniem przykazań bożych, mógłby „Przedświt“ za pośrednictwem swego redaktora, arcybiskupa Theodorowicza, przedyskutować z arcybiskupem Bilczewskim sprawę pojedynków ze stanowiska etyki chrześcijańskiej.

Z teatru komunikują nam: Artyści nasi odbywają pod kierunkiem p. Walewskiego ostatnie próby z 5-aktowej komedyi Al. Mańkowskiego „Jadzia“, która dziś graną będzie poraz pierwszy. Jest to komedya charakterów i nie ma żadnego podobieństwa z graną przed paroma laty farsą Abrahamowicza: „Jadzia wdową“. W wielkiej roli p. Rejowskiej ukaże się poraz pierwszy pani Felicya Puchniewska; inne role odegrają panie: Przybyłko (rola tytułowa), Senowska i Kosmowska, panowie: Mielewski, Sobiesław, Przybyłowicz, Zawierski, Jejde, Strycharski, Rosiński, Janczewski i Walewski. W akcie II nowe dekoracye pędzla p. Spitziara.

Rolnicza stacya doświadczalna w Krakowie doczekała się, jak donosi „Czas“, załatwienia. Będzie ona aktywowana z d. 1 października 1902 r. w najętym lokalu. Kierownictwo tej stacyi powierzono p. prof. drowi Stefanowi Jentysowi, przyczem systemizowano także posadę asystenta i laboranta. Na ten cel przyznano odpowiednie kredyty.

W sprawie sprzedaży gruntu pod budowę studyum rolniczego uchwaliła sekcya ekonomiczna rady miejskiej zgodzić się na warunki prokuratoryi skarbu, jeżeli delegat Laskowski odbierze przyrzeczenie od Sióstr „bożej miłości“, na gruntach których studyum ma stanąć, że zastosują się w tej sprawie do uchwał rady miejskiej.

Okulista dr Langie wrócił po kilkutygodniowej nieobecności do Krakowa i ordynuje, jak zwykle.

Towarzystwo ratunkowe w Krakowie udzieliło we wrześniu pomocy 202 razy. Nagłych zasłabnięć było 25, przypadków chirurgicznych 114, samobójstw 3 (2 otrucia i 1 postrzał), porodów i poronień 11, przypadków obłąkania 7. Cztery wypadki skończyły się śmiercią. Rubryka fałszywych alarmów dotychczas nie znikła; było ich w wrześniu aż 3.

Dostawy kolejowe. Dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie ogłasza dostawy: cementu, niegaszonego wapna, gipsu, materyałów do oświetlania, smarów, wyrobów: z żelaza, powroźniczych, skórzanych, ze szkła i szczotkarskich, — chemikaliów, gwoździ do oznaczania podkładów, towarów płóciennych, oraz materyałów kancelaryjnych, z terminem do wnoszenia ofert do dnia 25 października 1901, godzina 12 w południe. Szczegóły co do ilości i gatunku materyałów są wymienione w formularzach ofertowych, które tak jak i warunki dostawy, można nabyć za przesłaniem porta, w c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Śmiałej kradzieży z włamaniem dokonali jacyś dotychczas nie wykryci sprawcy w Przemyślu w głównej trafice. W nocy z wtorku na środę, wyłamawszy drzwi i okna, dostali się do wnętrza i zrabowali tytoniu i stempli wartości 400 koron i z szuflady gotówkę około 100 koron. Trafika ta znajduje się w samym środku rynku, gdzie policyant pełni służbę „bezpieczeństwa“ dniem i nocą.

Ucieczka więźnia. Z przemyskiego więzienia sądu obwodowego zbiegł w środę więzień, który był zatrudnionym przy rąbaniu drzewa przy ul. Ptasiej. Mimo usilnych poszukiwań policyi i żandarmeryi nie został odszukanym.

W sprawie ubezpieczenia na starość. Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie wniósł na ręce p. prezydenta miasta Friedleina następujące pismo do Rady miejskiej:

„Świetna Rado! Robotnicy w całem państwie zwracają się obecnie do Izby poselskiej z petycyami, w których proszą, by Izba poselska w najbliższej sesyi wzięła pod obrady sprawę ubezpieczenia robotników na starość, na wypadek niezdolności do pracy, oraz zaopatrzenia wdów i sierot po robotnikach. Ponieważ tego rodzaju ustawowe ubezpieczenie uwolniłoby gminy w znacznej mierze od nałożonego na nie ustawą ciężaru opieki nad ubogimi, od ciężaru, któremu z powodu braku należytego uposażenia funduszów ubogich podołać nie mogą, przeto wiele gmin w państwie przychylnie powitało akcyę zorganizowanych robotników za ubezpieczeniem i poparło tę akcyę, wnosząc od siebie analogiczne petycye do Wysokiej Izby posłów. Ponieważ Rada państwa zbiera się na jesienną sesyę już dnia 17 bm., przeto podpisany Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie uprasza: Świetna Rada gminna stoł. król. miasta Krakowa raczy w powyższym dniu wnieść do Wysokiej Izby poselskiej załączoną petycyę. Mamy niepłonną nadzieję, że Świetna Rada zechce przychylnie załatwić tę naszą prośbę i tem samem poprze słuszne żądanie robotników, zgodne z interesami gminy, żądanie praktycznej miłości bliźniego, popierane przez wszystkich ludzi dobrej woli bez różnicy stronnictw politycznych.

Kraków, 2 października 1901. Za Zarząd Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie: *Wacław Pasławski*, przewodniczący. *Stanisław Karaś*, sekretarz“.

Do pisma tego załączono egzemplarz petycyi do Izby poselskiej. Takie same podania wniosą nasi towarzysze także do rad gminnych w innych miejskich i wiejskich gminach w kraju.

Krakowska rada miejska widocznie zgodziła się z wyrokiem sądu i uznała się za nieistniejącą. Jest to bowiem dotąd niebywałe, aby aż do października przedłużała sobie ferye letnie... Na zwołane przez p. prezydenta na ubiegły czwartek posiedzenie przybyło zaledwie 27 radców,

mimo że na porządku dziennym były tak ważne sprawy, jak zaciągnięcie 1 miliona koron pożyczki od funduszu propinacyjnego na inwestycye p. Leo, oraz sprawa pożyczki 70.000 koron z funduszu amortysacyjnego. Widocznie więc większość rady miejskiej uważa istnienie obecnej rady za nielegalne i dlatego nie uczęszcza na posiedzenia...

Na przysięgłych głównych zostali wylosowani: Andraszek Jan, Baranowski Józef, Bialik Wincenty, Bieńkowski Bolesław, Dattner Leon, Dorakowski Józef, dr. Flach Karol, Gałek Leon, Głębocki Euzebiusz, Gotlieb Adolf, Grabczak Jan, Grzybczyk Karol, Haber Sameon, Jezierski Karol, Klein Benjamin, dr. Korczyński Ludomił, Kirchmayer Wincenty, dr. Laub Dawid, dr. Lemberger Ignacy, Lesikowski Ignacy, Łuczko Karol, Łempicki Seweryn, dr. Mayzel Tadeusz, Meysner Tytus, dr. Niedzielski Larysz, Niedzielski Tadeusz, Oszelda Jerzy, dr. Sędzimir Czesław, Süsser Henryk, Scharoch Karol, Siedlecki Tadeusz, Tokarski Wład., Tąkiel Stanisław, dr. Witaliński Wincenty, Worytkiewicz Jan, dr. Żydłowicz Władysław,

Na zastępców wylosowani zostali: Dyrek Wincenty, Kahane Chaim Szymon, Konik Kasper, Łukasik Edmund, Molkner Leib, Piwowarczyk Jan, Posser Izak Aron, Schenker Mojżesz Izrael, Śliwiński Antoni.

Wielki pożar wybuchł dnia 1 bm. w Lubaczowie. Ofiarą płomieni padło 30 domów katolickich i 200 żydowskich. Spłonęło prawie całe miasteczko, między innemi budynek sądowy i dwie bożnice. Wśród ludności, która obozuje w polu, panuje straszna nędza. Większość spalonych domów była ubezpieczoną.

Z Żurawna donoszą również o wielkim pożarze, który poczynił straszne spustoszenia.

Z literatury i sztuki.

Z wystawy. Olśniewające bogactwo materyału, daje nowy, od czwartku wystawiony cykl rzeczy z zbiorów p. F. Jasieńskiego. Outamaro, Yeiszi, Szanszo, Szunczo, Toyokuni, Sziunman, Eizan, Kiyomine, cały szereg trudnych do wymówienia i spamiętania, językołomnych nazwisk wielkich a nieznanych nam artystów z doby rozkwitu ryciny japońskiej, z końca XVIII wieku. Sama Japonia! Będzie na co krzyczeć, będzie czem się zachwycać. Lwia część nabożeństwa należy się mistrzowi Outamaro, piewcy kobiety (nie kobiet!) japońskiej. Kilkadziesiąt „bajecznie kolorowych" rycin słynnego malarza, któremu taki znawca, miłośnik i kolekcyoner jak Goncourt poświęcił osobne, tomowe studyum, podziwu pełne, zawiera wystawa. Są to rzeczy tak skończenie piękne, tak w sztuce japońskiej arcytypowe, że każda z osobna zatrzymuje wzrok, uwagę i miłość naszą zdobywa. Gdy się pomyśli, że czar ten bije właściwie z różnobarwnych sukni, podniesiony tylko tem nieco, że suknie te okrywają delikatne i wdzięczne ciało kobiety, i że osoba, twarz tej kobiety, scena jaką obraz przedstawia i w ogóle niewzrokowe tegoż czynniki podrzędną grają tu rolę, dopiero się ocenia sztukę artysty, który ubiegając się o roskosz jednego tylko zmysłu, do takiego doprowadzić ją umie napięcia. Idąc za suggestywnemi objaśnieniami wystawcy, rozmieszczonemi wśród plansz, nie jest zbyt trudnem, przy jakiej takiej wrażliwości artystycznej, wpaść na tropy owej muzyki barw, jaka w najcudniejszych harmonizacyach płynie z pod pędzla Japończyków a potem już łuski spadają nam z oczu i niezliczona już dzisiaj armia wielbicieli „japońszczyzny" powiększa się wprędce o nowego rekruta. Co do Outamara, każdy natychmiast zwróci uwagę na prostotę, wdzięk, poezyę jego postaci kobiecych oraz tę pałającą siłę koloru, która pozwoliłaby im może walczyć o lepsze z barwami słońcem oświetlonego witrażu. Układając fantazyjny strój Japonki w miękkie i wdzięczne linie, rozsypuje on po nim takie tęczowe skarby barw, że suknie przemieniają się w dziwne jakieś kwiaty o tysiącu odmian, w których kielichu ukrywa się tajemnicza, subtelna, blada, jak senne widziadło, istota, tem podobniejsza do bezcielesnej, eterycznej wizyi, że taka wiotka, że taka bezindywidualna, ze swą twarzą bez wyrazu, stereotypową, powtarzającą się u wszystkich. Zatarcie różnic osobników uwydatnia czar płci. Dziesięć plansz Outamara, rozwieszonych na oddzielnej ścianie, doskonale wybranych i zakonserwowanych, wystarczą same na całe godziny roskosznej kontemplacyi. Czarodziejskie féerie nieopisanego uroku, w których kolory, nic, jak tylko kolory, plamy kolorowe, zamknięte w konturach fałdu kobiecej sukni, snują jakieś cudownie piękne bajki z tysiąca i jednej nocy. Osobną rolę w tych koncertach wirtuoza kolorystyki odgrywa czarna plama (patrz Goncourt), którą O. najrozmaiciej kształtuje i rozmieszcza, pstrząc nią kwiecistą barwność rycin z przedziwnym smakiem i siłą. O ile Outamarze należy się berło, o tyle reszta artystów niewiele i nie we wszystkiem stoi za nim. Oglądane po nim kobiety Yeiszego nic przez to nie tracą. Pięciodzielne tablice Toyokuniego, każda w innej tonacyi, maleńka, a prześliczna grupka strojnych kobiet Shiunmana, raz już wystawione tryptyki Ejzana i Kiyomine, jaśnieją własnym, potężnym blaskiem, a poetki Shunshy, wychylające swe czarne, dziwacznie uczesane główki ze stosu sztywnych, jakby krochmalnych lub papierowych sukni, łamiących się w fałdy kanciaste, odbijają oryginalnością rysunku od reszty. Serya ta będzie dla admiratorów ucztą, do której się z wzrastającym interesem powraca, dla fachowców kopalnią studyów.

Reporter.

Telegraf i telefon.

Proces Ostaszewskiego.

Lwów, 4 października. Przysięgli wydali jednomyślny werdykt uwalniający co do oskarżenia wojskowości. Obaj księża ruscy zadowolnili się deklaracyą Ostaszewskiego i odstąpili od oskarżenia.

Militaryzm przed sądem.

Lwów, 4 października. Do dzisiejszej rozprawy poczyniono prawdziwe przygotowania wojenne. Regera wprowadziło do gmachu 3 żołnierzy z bagnetami i profos. W gmachu sądowym znajduje się aż 10 policyantów i mnóstwo ajentów. Na ulicy Batorego, przed gmachem sądowym, rozstawione również licznie straże policyjne.

Powszechne zdziwienie wywołuje fakt, że na rozprawę przeznaczono małą salkę szerokości 8 kroków, a długości 15, w której trybunał, oskarżeni, obrońcy i przysięgli znajdują się jak śledzie w beczce. Obrońcy i przysięgli interweniowali bezskutecznie u wiceprezydenta sądu o przeniesienie rozprawy do wielkiej sali.

Regera pilnuje na sali profos, tudzież andytor Wolff, który nie pozwala nikomu nawet zbliżyć się do oskarżonego.

W skład trybunału wchodzą radcy Szymonowicz, Dzierzyński, Podłaszecki i Hirsch.

Na początku rozprawy zażądał obrońca Regera dr Zygmunt Leser odroczenia rozprawy po pierwsze: z powodu szczupłości sali, w której przesiadywanie przez 3 tygodnie jest torturą — powtóre zaś, ponieważ nie miał możności porozumieć się ze swoim klientem na 8 dni przed rozprawą, mimo kilkakrotnych podań do izby radnej.

Trybunał udaje się na naradę i odmawia wnioskowi dra Lesera, podając za powód, że sądy cywilne nie mają żadnej ingerencyi nad wojskowymi (!!). Obrońca powinien był się zwrócić do sądów wojskowych z tem żądaniem. Po tym wstępie rozwinęła się dłuższa debata między obrońcami a przewodniczącym, z powodu zachowania się audytora Wolffa, którego sąd powołał na rzeczoznawcę w sprawach techniczno wojskowych.

Obrońcy dr. Zipper i Schleicher sprzeciwiają się temu, aby rzeczoznawcą był audytor Wolff. Zipper proponuje w miejsce jego na rzeczoznawców radcę sądowego Bortnika i adwokata Dzjędzielewicza.

Dr. Schleicher żali się, że audytor Wolff zachowuje się w sali nie jako rzeczoznawca, lecz jako dozorca Regera; ilekroć kto zbliży się do Regera, każe go p. Wolff natychmiast odprowadzać. Zachowanie się tego pana jest niewłaściwe. Trybunał powinien go pouczyć, że w sali sądowej nie ma do tego prawa.

Dr. Lilien domaga się, aby p. Wolffa tylko wtedy przywoływano na rozprawę, jeżeli okaże się potrzeba wyjaśnień fachowych.

Przewodniczący oświadcza, że Reger znajduje się w tej sali nie jako więzień i wolno mu rozmawiać z kim zechce i porozumiewać się ze swymi obrońcami. Inne wnioski obrońców załatwia trybunał odmownie.

O godz. 11$^1/_2$ przystąpiono wreszcie do odczytywania aktów oskarżenia, których jest razem 6 sztuk. Czytanie to trwało, aż do godz. 2, poczem wreszcie przystąpiono do przesłuchania oskarżonych.

Pierwszy składa oświadczenie tow. Szymon Wityk tej treści, że autorem artykułu o amnestyi cesarskiej jest on sam, a nie Reger. Przyjmuje za ten artykuł zupełną odpowiedzialność i zrzeka się zarzutu przedawnienia.

Tow. Witold Reger oświadcza, że do winy się nie poczuwa; na oświadczenie Wityka nie ma nic do powiedzenia.

Tow. Tadeusz Kolkiewicz powołuje się również na oświadczenie Wityka i prosi o uwolnienie od obecności na rozprawie; na wszystkie kroki swego obrońcy się zgadza. Na zapytanie dr. Zippera oświadcza, że artykuł, o który jest oskarżony, dał jako odpowiedzialny redaktor do druku, polegając w zupełności na informacyach swoich współpracowników. Jako redaktor „Głosu przemyskiego" miał przed przysięgłymi w Przemyślu 17 procesów w sprawach wojskowych i we wszystkich został uwolniony, przeprowadziwszy zupełny dowód prawdy. Miał zatem prawo sądzić, że i w tym wypadku nie poinformowano go mylnie.

Henryk Rewakowicz, redaktor „Kuryera lwowskiego", podaje, że artykuł o amnestyi cesarskiej przedrukował z „Głosu przemyskiego", którego śmiały i męski ton mu się podobał. Przedtem jeszcze otrzymała redakcya „Kuryera lwowskiego" wiele listów z Przemyśla z zażaleniami na sposób, w jaki przemyska komenda korpusu obchodzi amnestyę cesarską, zatrzymując dezerterów, którym cesarz darował karę, w więzieniu. Listy te otrzymał jeszcze w r. 1899, zwlekał jednakże z ich ogłoszeniem, aż do ukazania się takich samych artykułów w „Głosie przemyskim".

O godz. 3 popoł. odroczono rozprawę do soboty.

Sztuczki korupcyonisty.

Lwów, 4 października. Prezydent miasta dr Małachowski wyspowiadał się i otrzymał z upoważnienia arcybiskupa Bilczewskiego absolucyę za grzech, popełniony przez pojedynek. (Czy i za grzechy, popełnione przez korupcyjną gospodarkę? Red.).

Oprócz tego wniósł p. Małachowski podanie o abolicyę procesu. (Jak z tego wszystkiego widać, jest p. Małachowski pierwszorzędnym komedyantem! Red.).

Lwów, 4 października. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przyszło do kompromisu między strzelnicą a opozycyą. Sprawa fundacyi Kubasiewicza, która była powodem całego zajścia, przyjdzie jeszcze raz na porządek dzienny rady, ponieważ, jak wiceprezydent Michalski oświadczył imieniem nieobecnego Małachowskiego, „zachodzą wątpliwości", czy przy poprzedniem głosowaniu był potrzebny komplet.

Dr. Lilien natomiast oświadczył, że żałuje wyrażenia „bezczelność", którego użył na poprzedniem posiedzeniu.

Z kolei przyszła na porządek dzienny sprawa rumacyi istniejącego we Lwowie Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego z realności miejskiej, z powodu, że Towarzystwo nie płaci czynszu. Uchwalono rozwiązać kontrakt najmu z Towarzystwem, w dalszym zaś ciągu poruczyć komisyi sprawę zastanowienia się nad kwestyą objęcia w zarząd gminny funkcyi Towarzystwa.

Reforma wyższych szkół żeńskich.

Wiedeń, 4 października. „Wiener Abendpost" donosi, że w najbliższym czasie będzie zaprowadzony fakultatywny egzamin dojrzałości w tych liceach żeńskich, które mają prawo publiczności i które dostaną osobne wyraźne pozwolenie ministra oświaty. Przepisy co do egzaminów wejdą w życie w roku szkolnym 1901/1902

Austrya a Niemcy.

Wiedeń, 4 października. „N. freie Presse" potwierdza wiadomość, że ambasador austro węgierski w Berlinie oświadczył kanclerzowi Bülowowi, że projekt taryfy cłowej w obecnej swej formie wyklucza możliwość zawarcia traktatów handlowych.

Sprzedaż „Fremdenblattu".

Wiedeń, 4 października. Większość akcyj towarzystwa akcyjnego Elbemühl zakupili dwaj wielcy przemysłowcy Antoni Dreher i Schöller. W ten sposób stali się oni faktycznymi właścicielami organu, który stał dotychczas na usługi hr. Gołuchowskiemu. Przyczyną kupna była chęć obu przemysłowców zapewnienia sobie większego wpływu przy zawieraniu traktatów handlowych.

Traktaty handlowe.

Praga, 4 października. „Politik" występuje w bardzo ostrym artykule przeciwko samowolnemu postępowaniu ministra węgierskiego Szella w sprawie niemieckiej taryfy cłowej. Nowy projekt niemiecki nie dotknie wcale Austryi, która nie eksportuje zboża do Niemiec, lecz przedewszystkiem Węgry. Polityki całej monarchii nie można rozpatrywać pod kątem widzenia agraryuszy węgierskich. Jeżeliby Austrya miała z powodu Węgrów rozpocząć wojnę celną z Niemcami, to za tę ciężką ofiarę powinna od Węgrów otrzymać odszkodowanie przy zawieraniu ugody austro-węgierskiej. Samowolne postępowanie Szella bez wiedzy Körbera i Gołuchowskiego nazywa „Politik" wysoce nietaktownem.

Wybory w Czechach.

Praga, 4 października. Wiernokonstytucyjna wielka własność wydała manifest wyborczy, w którym między innemi omawia sprawę kompromisu, zawartego ze szlachtą czeską i zaznacza, że kompromis zapewnia obu stronom dotychczasowy stan posiadania i jest dla obu stron korzystnym. Koncesye, które sobie nawzajem poczyniono, nie zawierają nic innego, jak to, co już było zawarte w punktacyach czesko-niemieckich w r. 1890 Manifest zaznacza, że obstawać będzie bezwarunkowo za zatrzymaniem kuryi wielkiej własności.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt, 4 października. W Jaszbereny został wreszcie wybrany hr. Aponyi większością 43 głosów.

Stary korupcyonista Koloman Tisza upadł przeciw zwolennikowi Kossutha.

Budapeszt, 4 października. Dotychczas znane są rezultaty z 336 okręgów wyborczych. Wybrano: 236 liberałów, 66 członków stronnictwa Kossutha (między nimi samego Kossutha), 9 zwolenników Ugrona, 19 z partyi katolicko-ludowej i 11 dzikich. Do ściślejszych wyborów przyjdzie w 16 okręgach.

Budapeszt, 4 października. Dotychczas wiadomym jest wynik z 387 okręgów. Liberali otrzymali 247 mandatów, zwolennicy Ugrona 9, klerykali 11, narodowcy 5, demokrata 1, Koszutowcy 70. Ściślejszych wyborów odbędzie się 21. W 2 okręgach wybory wstrzymano.

Ekspedycya do bieguna południowego.

Stokholm, 4 października. Na posiedzeniu towarzystwa geograficznego w Upsali miał Nordenskiöld wykład, w którym oznajmił, że ekspedycya szwedzka do bieguna południowego gotowa będzie do odjazdu już dnia 8 października.

Pożar w kopalniach nafty.

Baku, 4 października. W kopalniach nafty w Sawunczi wybuchł z nieznanego powodu wielki pożar nafty, który ogarnął wiele kopalń. Spłonęło 42 wież wiertniczych i 2 rezerwoary.

Pożar zniszczył i te zabudowania, które niedawno wystawiono po ostatnim pożarze w czerwcu b. r.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 4 października. „Daily Chronicle" donosi ze źródła wrzekomo bardzo wiarygodnego, że w najbliższym czasie mają Burowie kapitulować, nie mając już żadnych środków do dalszego prowadzenia walki. Wobec bliskiego zakończenia wojny nie będzie już potrzebnem wysyłanie nowych wojsk do Afryki południowej.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Młody, żonaty, bezdzietny stróż domu poszukuje zajęcia od dnia 15 października. 990 4—4

Obecnie jest w obowiązku, lecz dla poprawy stosunków materyalnych pragnie zmienić posadę.

Zgłoszenia listowne przyjmuje z grzeczności

Jan Bystryk

Tarnów, ul. Seminarska 17.

K. Zieliński

mechanik i optyk, w Krakowie, linia A.-B. 39, 846 33—36

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Lecznica dra A. Tarnawskiego

w Kosowie za Kołomyją (stacya kolei Zabłotów)

otwarta od 1 maja do końca października.

Środki: Leczenie wodą i inne fizykalno-dyetetyczne.

981 9—10

Uczeń biedny, kształcący się o własnych siłach, uprasza łaskawych o pomoc, np. przez udzielenie lekcyi itp., aby w ten sposób mógł ukończyć rozpoczęte studya. 994 5—?

Wiadomość w Administracyi „Naprzodu“.

857 **BROWAR PAROWY** 18-52

J. A. Johna Synów w Krakowie

przy ul. Lubicz 15/17, tel. 53,

poleca znane z dobroci **Piwa** swoje, jak: **Piwo Eksportowe, Marcowe, Leżak i Bok.**

Piwo beczkowe i butelkowe wydaje się wprost z piwnic sztucznie chłodzonych.

Zegary pendułowe z muzyką



są ostanią nowością w fabrykacyi zegarów. Te francuskie miniaturowe zegary pendułowe są 69 cm. długie (dokładnie według rysunku) z drzewa orzechowego, pięknie polıturowane, z bogato złoconemi fantastycznemi listewkami, ze sztucznie rzeźbioną nasadą, wygrywając co godzinę najpiękniejsze marsze i tańce. Cena zegaru z pudłem i opakowaniem **tylko 17 K.** Te same zegary bez muzyki, wybijające co pół godziny, kosztują z pudłem i opakowaniem **tylko 13 K.**

„Korona“-Budzik ostatnia nowość, wys. 20 cm., z niklu lub cuivre-poli, budzący głośno i długo, idzie i budzi bardzo regularnie 5 K, z fosforyzującym cyferblatem 5·25 K, z kalendarzem 6 K.

Zegarki kieszonkowe 4 K. Rosskopf szyk. 10 K. Przesyłki uskutecznia się za zaliczką. Jeżeli zegary nie przypadną do gustu, będą przyjęte i pieniądze zwrócone, kupujący nie ryzykuje zatem. 972 5—5

Adres: M. RUNDBAKIN, Wiedeń IX, Berggasse 3.

Ilustrowany katalog gratis i opłatnie.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

- 2 kelnerek
- 1 muzykalnej sklepowej (do wypożyczalni nut)
- 2 klucznic
- 2 bon Francuzek
- 1 bony Niemki muzykalnej
- 1 nauczycielki Polki z franc. i muz.
- 1 nauczycielki Angielki z franc. muz.
- 10 szwaczek
- 2 praczek do pralni
- 1 kartonlarki

Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, ślusarze, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatnie na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $1/_2$3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130. 225—?

Posilne pożywienie

TROPON

wzmacniające apetyt i nadzwyczaj pożywne jest podstawą dla: **sucharków Tropon, ciastek Tropon, czekolady Tropon, kakao Tropon, mączki odżywczej dla dzieci Tropon.**

Mączka z białka Tropon jako dodatek do potraw dla zdrowych i rekonwalescentów.

Książka kucharska „Moderne Kraftküche“ darmo i opłatnie. **Wszędzie do nabycia,** gdzie niema, udzielają wiadomości w najbliższem miejscu sprzedaży

Oest.-ung. Tropon-Werke, Wien, VIII/1, Kochgasse 3.

Dać kilka kropel przyprawy do rosołu

MAGGI

a **każdy rosół i każdy bulion** staje się w jednej chwili nadspodziewanie **dobrym i posilnym.**

Złoty medal ces. król. autr. nagroda **Wiedeń 1881**

Juliusz Maggi i Sp.

w Bregencyi.

Dostać można we wszystkich handl. łakoci i korzennych, drogueryach

Najlepsze czernidło w świecie!

Kto swoje obuwie pięknie błyszczącem i trwałem utrzymać pragnie, powinien kupować tylko

Fernolendta czernidło na buty

a na jasne obuwie tylko

Fernolendta krem naturalnej barwy.

Dostać można wszędzie.

C. k. uprzyw. fabryka zał. 1832 r. w Wiedniu.

SKŁAD FABRYCZNY:

Wien I., Schulerstrasse Nr. 21.

Z powodu wielu bezwartościowych naśladownictw należy bacznie uważać na moje nazwisko

ST. FERNOLENDT.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wielna 9. — (Telefon Nr. 404).